

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Gdy Jezus chodził na ziemi.

Gdy Jezus chodził na ziemi,
Przywołał do siebie dzieci,
Rozmawiał łagodnie z nimi,
Błogosławił je i matki.

I nas cnoty naucz, Panie,
Pobłogosław wiek dziecinny,
Niech serce czystem zostanie
A umysł zawsze niewinny.

Dzieje Narodu Polskiego

OKRES V.

(Ciąg dalszy.)

Książę Józef Poniatowski.

Do najslawniejszych polskich bohaterów należy książę Poniatowski, bratanek ostatniego króla polskiego. Ten już podczas powstania Kościuszkiego i przed drugim rozbiorem Polski odznaczył się zaszczytnie w walce przeciw Moskwie. Za Księstwa Warszawskiego wstąpił w szeregi ojczyście. R. 1809 stoczył z Austryakami bitwę pod Raszynem.

R. 1812 wyruszył Napoleon na czele półmilionowej armii na podbicie Rosji. Napoleon, mając tyle wojska, nie dbał o Polaków i nie

przywrócił Polski. I książę Poniatowski siedł z wojskiem polskim do Moskwy. Ponosił tam Napoleon klęskę, o jakiej świat nie słyszał, gdyż utracił prawie całe wojsko. Choć był niewdzięcznym dla Polaków, jednak ci go w nieszczęściu nie opuścili. Poniatowski na czele wojska polskiego towarzyszył Napoleonowi i biał się do upadłego. R. 1813 stoczył Napoleon wielką bitwę pod Lipskiem. Miał on niespełna 200 000 wojska, a nieprzyjacielem tj. Moskale, Prusacy, Austriacy i Szwedzi blisko pół miliona. Trzy dni trwała bitwa, aż w końcu Napoleon został pobity. Polacy biali się dzielnie. Poniatowski cofając się, rzucił się w rzekę Elstrę, aby ją przepłynąć, atoli odebrawszy ranę, spadł z konia w wodę i utonął. Zwłoki jego złożono w katedrze krakowskiej. Tam w bliskości obok siebie spoczywają po trudach żywota: Sobieski, Poniatowski i Kościuszko.

Po upadku Napoleona na kongresie (tj. zebraniu) w Wiedniu znówu się Polska, Austriacy, Moskale i Prusacy podzielili. Część Wielkopolski z Poznaniem zabrali Prusacy, Małopolskę i Ruś Czerwoną Austriacy, Litwę, Podole, Wołyń i Ukrainę Moskale, a z części dawnej Polski utworzono tak zwane Królestwo Polskie z stolicą Warszawą. Królem polskim był cesarz rosyjski Alexander I. To Królestwo miało wojsko polskie, sejm polski i język polski był w urzędach i szkołach wyłącznie używanym. Oprócz tego utworzono rzeczpospolitą Krakowską z Krakowem, która posiadała pewien rodzaj niepodległości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stokrotka.

(Legenda.)

Nieprawdaż, dzieci najdroższe, że lubicie kwiaty, że z radością witacie wiosenkę, która przyozdabia nimi łąki, lasy i pola? O, bo też każdy z tych kwiatów, to cud mądrości i wszechmocy Bożej; bo czy to wspaniała róża, czy śnieżna lilja, małeńka stokrotka, czy fiołek głęboko w trawie ukryty, każdy stworzył Bóg, ten nasz Pan ukochany, i na każdym z nich spoczęło Jego oko, miłości ku nam ludziom pełne.

Niektórym kwiatkom przypisali ludzie szczególne jakieś znaczenie. I tak: lilijka zdaje się mówić Wam, działki kochane, „strzeżcie się ziego, i niech wasza duszyczka będzie tak biała, jak płatki mego kielicha; — a fiołek: — w ciszy i ukryciu prawdziwe szczęście spoczywa.“ — Są jednak kwiateczki, na które ludzie nie wiele zwracają uwagi a które przecież mają swoją historję. — O jednym z nich pisarz Anioła wam opowie.

Było to bardzo, bardzo dawno, wtenczas, kiedy Pan Jezus mieszkał w Nazaret, z Najśw. Panienką Maryą i ze św. Józefem. Mały Jezus dnie spędzał na modlitwie i na wyręczaniu w pracy swego świętego opiekuna, ale, gdy wieczór nastał a z nim godzina odpoczynku, Jezus bawił się z dziećmi, mieszkającymi w pobliżu, a one tak Go kochały, że gdziekolwiek się ukazał, biegły za Nim, nie mogąc mu się napatrzeć.

Pan Jezus znał wszystkie dzieci z Nazaret; kochał je, bo dla nich zstąpił z nieba, bo porzucił cuda w nim zawarte, i skazał się na życie cierpień i boleści pełne, jedynie, aby im drogą do tego nieba wskazać, i drzwi do niego otworzyć. A dzieci, jakby przeczuwając tę Jego miłość dla nich, szły do Niego po radę, opowiadały Mu swoje zmartwienia i skarżyły się przed Nim, jak tylko jakie nieszczęście dom ich nawiedziło. A On miał dla nich zawsze słowo otuchy i pociechy.

Raz szedł Pan Jezus do domu, a szedł przez łąkę umajoną najśliczniejszymi kwiatami, gdy wtem zabiega Mu drogą jeden z towarzyszy zabawy, rzuca Mu się na szyję i woła: — „Jezu! matka nasza umiera!“ — Bledny chłopczyzna nie miał ojca i tylko matka troszczyła się o wyżywienie sześciorga drobnych dzieci, i też bardzo była uboga.

Myśl o niedoli tak wielkiej załamała ogromnym i litością wstrząsnęła serce Jezusa i zapłakał... a każda łza Jego, spadając na ziemię, zamieniała się w bieluchny kwiateczek, stokrotkę, zwany na

znak, że cierpienia nasze odczuwa Pan Jezus sto kroć razy mocniej niż my sami, i sto kroć razy głębiej ranią one Jego serce.

Bledna matka wyzdrowiała a stokrotnie kwitną po dziś dzień na łąkach, jako świadectwo litości Bożej Dzieciny.

HALUSIA.

(Pastuszka gąsek.)

Tam daleko za Krakowem, na granicy ziemi naszej, u stóp Karpat, płynie bystra rzeka Skawa, a nad rzeką Skawą rozłożyła się śliczna dolina, a w tej dolinie wznosi się piękne wzgórze, niby strojna królowa owej doliny.

Dawno temu, bardzo dawno, stała piękna wioska na tem wzgórzu, wśród zielonej doliny nad modrą rzeczką Skawą, u stóp twardych Karpat. Już tego nie pomnę, jak się owa wioska nazywała, wiem tylko, że nie było w niej wspaniałego gmachu, ni starego zamczyska ni wielkiego ogrodu, ni białego dworcu. Stały tam same wiejskie tylko chaty między zielonemi lipami, jabłoniemi i gruszami.

Na końcu wioski stała najwyższa chata, przed nią rosła zielona lipa, pod którą dzieci się pod wieczór bawily, za chatą stała stodoła i obora, a tam dalej sadek i pasieka, do której pszczoły miod znosiły z lip i z kwiatków na zielonej dolinie rosnących. Na podwórku stoją dwa wozy, pług, radło i brony, przed stodołą cepy i szufla, w oborze dwie krówki, dwie jałowice, cztery wołki w jarzmie i trzódka owiec. W ogródku kwitną maki, paznogiutki, zieleni się pietruszka i marchew, za ogródkiem na murawie bieleją się półki płótna, a nad wodą po łące stąpają bociany.

Mędzy ogródkiem, sadkiem, murawą, pod cieniem starej lipy wygląda z zieleni chata, z szumem poszyciem ze słomy, z okienkami czystymi z ścianami wybielonemi. W owej cichej chatce szczęśliwa mieszkała rodzina. Ojciec był człowiekiem poważnym postawą silny, męską pięknoscą ozdobiony; czarne włosy na ramiona mu spadały, a czarny wąs zdobił męską twarz jego. W młodości służył wojskowo to też odwaga w oczach mu świeciła; po wojnie chwycił się pługa i pracowicie odtąd rolę uprawiał, to też praca go odtąd zdobiła.

Pocziwy gospodarz miał wierną żonę a rzędną gospodynią. Była ona młodszą od niego, to

też jeszcze choża i dorodna, ubierała się czysto, a w święto i niedzielę strojnie występowała.

Pracowitym a cnotliwym tym ludziom Pan Bóg błogosławił i dał im sześćcioro zdrowych dzieci; wszystkie podobne do siebie, niby kropla do kropki; wszystkie ramianego lica, pięknych czar-nych oczu, ciemnych włosów.

Dzietki wesóło uwiłajały się około ojca i matki, szczęśliwe były w cichej chatce rozkosznie bawiły się pod starą lipą przed domem, albo na zielonej murawie nad wodą.

Chłopiata, chociaż jeszcze drobne, ojciec zaganiał już do roboty i brał z sobą w pole. Matka w domu drobne rączki małych dziewczynek składała co rano i wieczór do paciorka, przykładając paluszki do igielki i do przedzenia.

Tylko najmłodszej dziewczynki matka jeszcze nie uczyła ni paciorka ni obchodzić się z igielką, z kądzielą; mała dziecina jeszcze śpi w kołysce i w kołysce się bawi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niewidomy.

Ojciec z Władkiem byli na przechadzce i kiedy chłopczyk w najlepsze się bawił i uganiał za motylami, nagle usłyszeli głośnie narzekania. — Moi ludzie, mówił jakiś głos zmiłujcie się i poratujcie, proszę każdego co usłyszysz.

Władzio obejrzał się i pod ścianą domku zobaczył jakiegoś człowieka, macającego kijem przed sobą.

Był to niewidomy staruszek pochylony, przygarbiony, i jak tylko Władzio go zapytał, w czemu ma mu usłużyć odrzekł:

— Szukałem słońca i tak się obłąkałem to w tę, to w ową kręcąc się stronę, że nie wiem gdzie się znajduje.

Władzio opisał mu całe miejsce gdzie stali, gdzie był dom, gdzie płot i wreszcie usadowiwszy go na samem słońcu wrócił do Ojca.

— Biedny staruszek, rzekł do Ojca, jakie to nieszczęście być niewidomym.

— Prawda moje dziecko, każde kalectwo jest bardzo przykre, ale najprzykresza ślepota.

— Mój Ojcie, ale co jemu po słońcu kiedy go widzieć nie może?

— Ale go czuje moje dziecko, że ciepła Boga także się nie widzi, ale w wszystkim na co

się spojrzy, człowiek widzi Jego dobroć, i wszech-mocność.

Kiedy Ojciec z synem przystanęli chwilę dla odpoczynku, usłyszeli jak niewidomy mówił:

— O! kochane słońce, cudzie wszechmocy Boskiej, kocham cię i uwielbiam. Twoje ciepłe promienie nowe wlewają we mnie życie, jakże wielkim musi być Pan co cię stworzył i świecić ci kazał.

Władzio w milczeniu zdjął kapelusik z głowy i z przejęciem spojrzał w błękit nieba, a gdy Ojciec spytał, co to wszystko znaczyło, chłopczyk odrzekł:

— Nie wiem, mój Ojcie, tylko gdy słyszę jak kto mówi o Bogu, to mnie takie przejmujące poszanowanie, że zaraz z głowy kapelusz zdejmuję.

Ludwinia i braciszek.

Ludwinia miała ogródek mały, W nim śliczne kwiatki i wonne ziółeczka; Ale ją wiele trudów kosztowały, Długo czekać musiała, nim zeszyły z ziarneczka.

Wygodniej sobie braciszek zaradził, Gotowych kwiatków i drzewek zasadził. Nie dbając o to czy się przyjmą w ziemi, Przystroił ogródek niemi.

Prawda, że to stało się wszystko w jednej chwili; Aż się wszyscy zadziwili; Prawda, że był piękniejszy i dzieci zdumiewał, Ale ogrodnik głową na to kiwał.

Jakoż wnet z omamienia wyszedł chłopczyk mały, Poschły mu wszystkie drzewka, kwiatki powięd- niały;

A ogródek Ludwini Dotąd jej przyjemności czyni.

Tasiemka.

W pewnej szkole, gdzie panienki haftować uczono, postanowiły dziewczęta część robót swoich sprzedawać na korzyść ubogich. Pewna modniarka, która wielki sklep nowości posiadała, zajęła się chętnie tą sprzedażą.

Adelka, pełna próżności uczennica, której się zdawało, że nad wszystkie w wyszywaniu perełkami celuje, myślała sobie: „Teraz się dopiero pokaże, jak wysoko mój talent cenią. Moje towarzyszki zazdroszczą mi tylko, a sama nawet nauczycielka nie bardzo mi sprzyja. Od modniarki pewno się prawdy dowiem, bo ona nie wie, czyja jest która robota.

Poszła tedy do sklepu, gdzie wskazując na śliczną tasiemkę od zegarka, którą jedna ze współuczennic haftowała, spytała obojętnie, ile ona kosztuje? — „Tej tasiemki“, rzekła modniarka, nie mogę taniej dać jak za dwa złote.

„A cóż tamta kosztuje?“ spytała znowu Adelka, wskazując na jeszcze piękniejszą tasiemkę, od innej współuczennicy pochodzącą. — „Tę sprzedam za trzy złote!“ odrzekła modniarka.

„Ale ileż ta może być warta?“ Spytała nareszcie, pokazując tasiemkę przez siebie wyszywaną, a którą za najpiękniejszą uważała. — „Ach, to wcale co innego!“ odpowiedziała modniarka; „kto tamte dwie kupi, dostanie tę trzecią w przydatku.“

Adelka nie mogła ukryć swego zawstydenia; zaczęła w sobie jak burak. Modniarka, widząc jej pomieszenie, rzekła: „Teraz się domyślam, żeś panienka tę tasiemkę robiła. Mocno żałuję, iż nie udało się lepiej. Znalazłaś ty jednak, czegoś szukała; chciałaś prawdę usłyszeć, ja też otwarcie ją wyznałam.“

Próżność zbyt łatwo pochlebstwu ulega,
Skromność szczęśliwa, gdy prawdy dostrzeżga.



Asem i królowa duchów.

(Ciąg dalszy.)

Asem zadziwiony tą ciszą wszedł do pałacu i stanął jak wryty zaraz w sieni, bo tak go bogactwo i przepych zadziwiły. Ani pojąć nie mógł, z czego budowane te ściany i jak zawieszono nad niemi to sklepienie posowy, które zdawało się, iż gdzieś ku obłokom unosić. Jakaś woń przecudna rozchodziła się z pokoju, a za tą wonią szedł Asem sam nie wiedząc, że idzie, aż doszedł do wielkiej sali, w której siedziały dwie prześliczne panny i białą welenkę na kłębki zwijały, nucąc razem jakąś śliczną piosenkę.

Asem zatrzymał dech w sobie, żeby jeno słuchać jak najdłużej tego pięknego śpiewu, ale panienki wnet go dostrzegły, bo przestały śpiewać i przybliżyły się do niego. On stał się taki jakiś nieśmiały, że nie wiedział co robić, co mówić, czy

patrzeć, czy też uciekać. W tem jedna z panien odezwała się do drugiej:

— Patrz siostrzyczko, wszakże to ten sam nieszczęśliwy młodzieniec, z którym Baram niedawno tedy przejeżdżał?

Wtedy Asem nabrał odwagi, a sądząc, że to królowy czyli sułtanki, upadł przed niemi na twarz zwyczajem wschodnim i prosił je o przebaczenie, że wszedł do ich mieszkania.

Ale panienki kazały mu wstać i usieść przy sobie i opowiadać, jakim sposobem wyratował się z rąk złego człowieka.

Siadł tedy Asem i opowiedział wszystko, co mu Baram zrobił, oraz jakim cudownym sposobem Pan Bóg go wyratował. Przepraszał też mocno za naprzykrzenie się panienkom, bo głodny będąc, obdarty z obuwia a przytem nie wiedząc, kędy się obrócić i jak się do domu dostać do matki, musiał prosić o pomoc. — Zostań u nas, powiedziały mu panienki. Czarnoksiężnik Baram jest i naszym nieprzyjacielem, chętnie i z radością więc ugościmy tego, który się z rąk jego wyratował. Widywałyśmy często tego złego człowieka, jak młodzieńców uwodził i gubił, ale pomódz nie mogliśmy żadnemu, bo nam z tego domu wychodzić nie wolno. Ojciec nasz osadził nas w tym pałacu, pobudowanym dla córek królowej duchów. My mamy dozór nad pałacem i ogrodem, a ty zostań z nami, odpocznij sobie i pomóż nam, w doglądaniu ogrodu. Będziemy ci rade, jak bratu.

Asem został z radością. Panienki były dla niego bardzo grzeczne i uprzejme, on dla nich tem więcej, więc kochali się wzajemnie jak brat z siostrami i miło im czas schodził w dostatku i wszelakich wygodach i przyjemnościach, wśród gry i zabawy.

Robić tam Asem nie miał co, bo choć po ogrodzie często chodził i radby był w nim co zrobić, to nie było co robić, gdyż wszystko zawsze było w jak najlepszym porządku. Jeżeli się czasem zdarzyło, że to albo owo zdawało mu się potrzebnem do zrobienia, to ledwo że pomyślał, i odwrócił się, aby sobie przynieść statek do tej roboty, gdy wracał, już było zrobione, tak jak on myślał. Jakieś niewidzialne ręce już to robiły, co on chciał zrobić.

Raz po raz wołały go panienki do pałacu i kazały schować się do jednego pokoju a nie wychodzić z niego, aż go znów zawołają. Asem był posłuszny, ale wreszcie zdjęła go ciekawość, dla czego schować mu się kazały. Nie mógł się więc oprzeć chęci zobaczyć, co się w pałacu wtenczas dzieje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)